TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar.**

№ 3. Drezno, dnia 15. Stycznia 1871. Rok II.

Kronika tygodniowa.

Czynem spełnionym i jednym z najważniejszych owoców wojny, jest połączenie się Austrji z Prusami, a że Rosja ściśle już z niemi wprzódy związaną była, stanowi to zręczny zwrot do świętego przymierza — mającego zapewnić — pokój Europie. — Będzie to zwiastowaniem szczęśliwej epoki tak pożądanej tym, którym ruch, postęp i swobodny rozwój sił społecznych, — zdawały się niebezpiecznémi. Jeśli dotąd w Niemczech działanie w tym kierunku uśmierzającym mniej się czuć dawało, przypisać to należy temu, iż niechciano jeszcze zapałów patriotycznych ostudzać. — Nowe troiste przymierze zapobieży, aby się ludzkość w żądaniach i pracach zadaleko nie zapędzała. Zrozumieć też dziś łatwo dla czego w interesie wszystkich zarówno było zgnębienie i złamanie Francji, której nikt w pomoc nie przyszedł, bo się chciano pozbyć uprzykrzonego obrońcy postępowych idei i burzliwego liberalizmu. Cel jest tak prawie jak osiągnięty, Europa może o swą przyszłość zupełnie być spokojną. — Wojna, która zniszczyła do szczętu jedną trzecią część rzeczypospolitej francuzkiej, a zahamowała życie w całej na długie lata, zdaje się zbliżać ku końcowi, według przekonań dzienników niemieckich; spisano już nawet warunki pokoju, miljard talarów indemnizacji, pas cztéromilowy od Renu, na dwudziestomilowej szerzynie zniszczenie fortec, zgoda na zabór Luksemburga, kilkadziesiąt okrętów w podarunku i jedna wyspa afrykańska, są to żądania bardzo umiarkowane, które ma popierać usłużny hr. Beust. Nieszczęściem Francja przywiedziona do ostateczności, do ostatka też bronić się postanawia i pokój ten bardzo jest jeszcze problematycznym. . . .

Konferencje Londyńskie odłożone do 17. Stycznia, choćby bez udziału p. Favre odbyć się mają. Będą one sankcjonowały prywatny układ Turcji z Rosją. Takie chodzą pogłoski. Co do ujścia Dunaju i neutralności jego — jak się to złoży? niewiadomo. — W ogóle stan wojenny ułatwia zachowanie wielu rzeczy w najgłębszej tajemnicy.

W Rosji zbrojenie się powszechne od granicy Turcji, może być tylko zabezpieczeniem od nieprzewidzianych wypadków. W sprawach wewnętrznych nowa organizacja wojskowa i nowy zarząd spraw prasowych największą ściągają uwagę. Naczelnik biura prassy, jenerał Szydłowski, krząta się bardzo czynnie, sypiąc ostrzeżeniami i zawieszeniami dzienników; jednego nawet zbyt zapalczywego współpracownika „Głosu" i korespondenta zagranicznych gazet p. Zagulajewa, wysłano dla ochłodzenia do Petrozawodska nad Onegę. Zwrot ten do zbawiennych środków represyjnych, jak najpiękniejszą dla przyszłości Rosji jest wróżbą. Jenerał Szydłowski, jak widziemy, postępuje sobie po wojskowemu z literatami, i polemiki unikając, rozwiązuje kwestje wygnaniem. Nie wiemy czém zgrzeszył p. Zagulajew (zahulał — niestety) — lecz to pewna, że wygna-

---

Wilhelm Buszkat.

OPOWIADANIE z życia syberyjskiego.

Spisał

N. F...

(Ciąg dalszy.)

Gdyśmy opuścili Myszychę, **brodiagi**, to jest włóczęgi uciekający z ciężkich robót, których tam było pracujących za najem około trzydziestu przy drodze, napadli na nasze szałasy i zabrali co tylko mogli, zrabowali także magazyny i pociągnęli sobie dalej w świat Boży. Bydło przeznaczone na rzeź, w samym początku bitwy, wszystko się prawie rozpierzchło.

Moskalami dowodził Polak, jenerał Kukiel, i dał rozkaz aby major Ryk, także Polak, na czele 96 sztuceników wylądował nad prawym brzegiem rzeki Bystrej, co też on, wykonał i zajął stanowisko na gołych wzgórzach, równolegle od rzeki po obu stronach drogi. Nasi rozwinęli się o trzysta kroków od niej, na lewym brzegu Bystrej w dolinie i lesie, rozsunąwszy daleko swe prawe skrzydło. — Przed samym mostem ustawiono kolumnę kosynierów i ludzi uzbrojonych w piki i siekiery. Na prawym brzegu było w zasadzce ludzi dziesięciu. Od czterech godzin padał deszcz ulewny, a gdy Ryk dał znak do rozpoczęcia ognia, w tejże chwili zerwała się straszna burza, grzmoty, błyskawice, deszcz jak z wiadra, i wicher który drzewa łamał. Przy rozpoczęciu ognia, chociaż nasze karabiny prawie wszystkie zniosły z panewek i nie wypaliły, chłopi przybyli z Posolska pierzchli natychmiast. W pierwszej zaraz chwili napiły oficer Porochow, z rewolwerem w jednej a pałaszem w drugiej ręce, ze zwykłym, obrzydłym i plugawym wykrzyknikiem na ustach, rzucił się naprzód, i przeszedł wbród rzekę. — Za nim w ślad podążył uradnik (starszy podoficer) i żołnierz. Porochow biegł prosto na Mysłowskiego, leżącego w trawie bez broni i przypatrującego się potyczce, i w chwili kiedy już miał nastąpić na niego, Mysłowski się podniósł, jakby z ziemi wyrósł przed nim, Porochów strzelił nagle z rewolweru, chybił go a ranił w podeszwę, zdala stojącego Aleksandrowicza, Litwina. Mysłowski rzucił się na niego z rękami i razem obalili się na ziemię. W tém pasowaniu się byłby Mysłowski uległ, bo był słabszy, ale nadbiegł kosynier i jedném uderzeniem topora

nie jemu i jego pismom nadaje znaczenie i wagę, której by bez prześladowania nie miały.

Rząd ogłasza także po zupełném przywróceniu porządku w Mińskiem, odłączenia tej gubernji od wielkorządztwa wileńskiego a zrównanie jej w prawach z innémi i poddanie ministerstwu. Czy przez to ustaje siła praw, a raczej bezprawiów wyjątkowych? nie wiemy. — Znaczne summy przeznaczone są znowu na budowę cerkwi prawosławnych w krajach zabranych.

Ciężka a wyjątkowa zima teraźniejsza, dająca się czuć w całej Europie, gdyż dotknęła południową Francję i cieplejsze zwykle kraje — uprzykrza się też i Polsce. Razem z mrozami nastała drożyzna węgla, który w Warszawie zdrożał o czterdzieści procentów. Dla klas niezamożnych jest to wielką klęską. Chwilowo nawet miłosierdzie jakoś a szczególniej zajęcie kuchniami taniemi, ustało i „Kurjer“ narzeka na brak dyżurów coraz częstszy. — Maskarady nie są jeszcze bardzo ożywione, teatr niema czém się odświeżyć, repertuar ciągle odgrzewany. — Skorzysta z tego Halka Moniuszki, którą grano po raz 143, a wkrótce obchodzić pewnie będą półtorasta przedstawień. — Ponieważ gołębie wożą pocztę do Paryża, w Królestwie też bawią się przesyłaniem listów przez te ptaszki. — Turkos i Żuaw na wystawie obrazów przyciągają liczną publiczność.

W wydawnictwie perjodyczném ukazanie się humorystycznej „Muchy“ powitane przez „Kurjera“ zwiększenie formatu illustrowanego „Opiekuna domowego“ a w literaturze zapowiedziany dramat Deotymy, Wanda, świadczą o niejakiem życiu. „Kłosy“ drukują Bartoszewicza Literatów saskich, pracę pośmiertną. — Wspomnieć też należy przedsiębiorstwo bardzo pożyteczne, do którego myśl pierwszą podał zacny książę Tadeusz Lubomirski, wydawnictwa Biblioteki rękodzielników. Składa się ona z pojedyńczych przewodników (rodzaj obszerniejszych encyklopedyjek Roret'a) dla garbarzy, kowalów, giserów, ślosarzy, stolarzy i t. p. Wyszedł właśnie taki przewodnik dla cieślów.

W Krakowie Dr. Dietl przedstawił obszerny projekt — odnowy i uporządkowania miasta, wymagający znacznej pożyczki. Kanalizacja, bruki, niektóre budowy, restauracja Sukiennic, objęte są planem. Mówiąc o nim korespondent „Dziennika poznańskiego“ w dość lekceważący sposób odzywa się o Sukiennicach, nie przywiązując do nich żadnej wagi. — Jest to wszakże budowa pamiątkowa, nie pozbawiona pewnego stylu oryginalnego i przy odnowieniu mogąca wielce miasto ozdobić — Kraków bez Sukiennic byłby kaleką. Słusznie mówi korespondent, iż nad pożyczką wahać się nie wypada i zaciągnąć ją potrzeba, bo się miastu stokroć opłaci. Dług taki produkcyjny przestraszać nie powinien. — Przepowiedziany powrót syna marnotrawnego p. Kirchmayera, sprawdził się. — Czy zyskają na tém wierzyciele? — nie wiemy. Drukarnia „Czasu“ ma być sprzedaną, jak się dowiaduje **Kraj**, w całości. Znajduje on, iż w ten sposób konkurentów będzie nie wielu i cena się zniży, gdy cząstkowa sprzedaż mogłaby być korzystniejszą. Na pozór jest to prawdopodobném, lecz wiemy iż drukarnia, cała w sobie, zawsze ma wyższą wartość niż rozdrobione jej części, których cena w sprzedaży bywa bardzo nizką. Szkoda by zresztą wcale pięknego zakładu typograficznego Kraków pozbawić. Byle nabycie nie było ze szkodą wierzycieli pokątnym frymarkiem. — Korespondent „Kraju“ donosi mu o wymowném kazaniu w Nowym Sączu, przeciwko oświacie, szkołom, dziennikarstwu i t. p., w rodzaju tych, jakie się nieraz w samym Krakowie słyszeć dawały; kaznodzieja uniosłszy się zapewniał lud, iż ubóstwo ducha i umysłu najlepszą jest rękojmią zbawienia. Przynajmniej jasno i bez ogródek.

We Lwowie długo niedozwalane odbyło się bardzo świetnie zgromadzenie ludowe, zwołane na dzień 9. Stycznia. Liczono na niém, jedni pięść, drudzy do dwóch, drudzy do trzech tysięcy głów (w ujeżdżalni Leśniewicza). — Vice-prezes Widmann wezwał do wyboru przewodniczącego, którym obwołano p. Gębarzewskiego. Na stół weszły rozprawy o obronie krajowéj (rodzaju landwery?) o której organizację postanowiono podać adress do N. Pana i wysłać deputację.

Wybrano do niej Dr. Smolkę, Ziemiałkowskiego, Chrzanowskiego, Wieczyńskiego, Bałutowskiego, Armatysa, Janka, Darowskiego, Żaka, Dworskiego, Gumplowicza, Łubińskiego i t. d. W ogóle 32 osób.

Po wymowném przemówieniu Romanowicza zgromadzenie ludowe wyraziło narodowi francuzkiemu najwyższą sympatję narodu polskiego. Meeting odbył się we wzorowym porządku i z wielką godnością.

Co się tyczy tak zwanej obrony krajowej, niestety, właśnie obecna wojna uczy nas, iż ona nie na wiele przydać się może. Landwera pruska jest starym żołnierzem, francuzkie nowozaciężne pospolite ruszenia z największym, heroicznym zapałem, regularnym wojskom dostać placu nie mogą. Wojny dzisiejsze stały się przeważnie artyleryjskiémi bitwami, wymagają całej organizacji takiej jak w Prusach, a nadewszystko usposobionych oficerów. Stary żołnierz może iść z młodemi oficerami, młody rekrut ze starym oficerem, tam gdzie oboje nowe — wojsko nie ostoi się. Szkół więc wojskowych i powszechnej służby krajowej w kraju domagać się należy, zatém całego nowego systemu, z którego organizacją wiążą się też i inne intytucje kraiowe. — Blizki wybór nowej reprezentacij miasta Lwowa zdaje się obudzać powszechne zajęcie. **Dziennik polski** mieści surowy ale widocznie najszlachetniejszą żądzą dobra powszechnego nacechowany artykuł w tym przedmiocie. — Polemika o odczyty dla kobiet, z powodu artykułu p. Dobieszewskiej i o fizykę Dr. Urbańskiego jeszcze nie jest zamkniętą. — Cieszym się z tego, gdyż mimowolnie obudza

---

zakończył walkę. Porochowa zabił, uradnik także śmiertelnie ranny, zmarł później w swojej rodzinnej wiosce, za Irkutskiem, a żołnierz chociaż pokiereszowany przez naszych, wyleczył się zupełnie.

Porochowowi, owému pijanému bohaterowi, wystawiono pomnik na miejscu, w którém zginął, szkoda że nie napisano na nim ostatnich wyrazów, z którémi na ustach skonał. Na mogile naszych pobitych narzucono także ogromne stosy kamieni, dając do zrozumienia, że ich tam może jakich kilkuset padło, a w istocie nie spoczywa w niej więcej tylko ośmiu.

Po dziesięciu minutach ognia Moskale zaczęli nacierać i nachodzić, i byli tak blizko, żeśmy widzieli, jak się ze strachu żegnali. Szaramowicz, jako niewojskowy, nie wiedział co robić, Celiński także nie umiał wydać żadnego rozporządzenia. Nasi widząc zbliżającego się nieprzyjaciela, bez rozkazu rzucili się naprzód i przeszli rzekę w bród, Moskale pierzchnęli, i gdyby atak był poprowadzony porządnie, owych 96 strzelców moskiewskich bylibyśmy mogli wziąć w niewolę. — Na nieszczęście zapał ten gwałtowny, bez kierunku i obmyślenia napaści, tracił co chwila na sile — Moskale się cofali, ci nie wiedzieli co począć bez dowódzcy, i rozproszyli się. To widząc Moskwa zaczęła znów naprzód się posuwać i strzelać. W tym momencie najwięcej naszych raniono, których później, mszcząc się za Porochowa, podobijano. Tak zginęli: Radziwiłłowicz, aptekarz z Kowieńskiego, kilkanaście ran mający, zmarły z nich później w Irtutsku, Majewski, sądzony w Kazaniu za to, że nie chciał przysięgać na wierność carowi i służyć w wojsku, skazany na lat 12 ciężkich robót, dobity; dobici także: Król, włościanin z Polski, Borowo, Sulicki z Lubelskiego, który zostawił żonę i sześcioro dzieci w kraju. Żmijewski, student uniwersytetu Kijowskiego, (zginął na moście). — Jeden Ropecki, poraniony, zbity kolbami, potém przeniesiony do Irkutska, ledwie się wyleczył. W czasie bitwy jenerał Kukiel chciał wylądować i naszym tył zabrać, ale tego nie dopuszczono. Straciliśmy na placu ośmiu ludzi. Gdy Moskale zbliżyli się do mostu na Bystrej, my nie mając nabojów, cofnęliśmy się w góry i podzieliliśmy się mimowolnie na cztéry oddziały. W czasie bitwy nie ujęto nikogo. Z Irkutska wysłano dwóchset kozaków konnych i czterdziestu piechoty do Kułtuka; jednocześnie z wyprawą Kukla — ale tam oni nie zastali nikogo, bo wszyscy, co do powstania nie poszli ztamtąd, udali się do Murymu, gdzie był lazaret pod doktorem Wysockim. Moskale przeszli, mimo nich, zachowując się jak najgrzeczniej i pociągnęli dalej. W Śnieżnej zostawili czterdzieści piechoty. — Dnia 28. kozaków konnych dwóchset zbliżyło się do Myszychy właśnie w chwili, gdyśmy byli rozbici i spotkali naszych dwudziestu czterech

zajęcie przedmiotami godnémi więcej uwagi, niż czapki Sokołów i bluzy Orłów. Szkoda tylko, iż obie te kwestje zbyt namiętnie i dotykając osobistości poruszone zostały. — Tak samo przed niedawném wrzawę uczyniono i wyrzuty Dr. Nowakowskiemu o to, iż wskazał jak metoda naukę czytania ułatwiająca p. Michała Józefa Konstantynowicza przeszkodzić może zakładaniu szkółek, — bo lud ograniczając się czytaniem, uznawał je niepotrzebnémi. **Mrówka** ogłaszając wizerunek i życiorys Konstantynowicza, przypomina tę sprawę znowu. Nie zaprzecza nikt pożyteczności metody, ale jeśli na tém ma być koniec, a szkółek nietrzeba...? metoda p. Konstantynowicza nie wiele by się przysłużyła Galicij. — Przedstawienie na korzyść jeńców francuzkich we Lwowie wypadło bardzo szczęśliwie, — nie wiemy tylko czy korzystnie. Ofiarność Galicij obok Poznańskiego i Królestwa Polskiego nawet w chwilach największego zapału, bardzo smutnie odbija. — **Jutrzenka kołomyjska** zapowiada, iż nadal wychodzić nie przestaje. Do dzienników umarłych bez nekrologu zaliczyć należy **Światło zagrobowe,** w kwiecie wieku zgasłe. — Rząd zwinął swą drukarnię we Lwowie i roboty podzielił między zakłady prywatne.

Zapowiedziane wybory do parlamentu północno-niemieckiej rzeszy, przypomina **Dziennik poznański** i stara się rozbudzić z obojętności, jaką dla nich okazywano. — Rzeczą jest komitetu wyborczego, dziennikarstwa i obywateli gorliwych, aby do spełnienia obowiązku nakłonić. — Dziennik wskazuje i przypomina. iż „cały ciężar pracy wyborczej spadnie obecnie głównie na obywatelstwo świeckie, ponieważ duchowieństwo wskazane jest na zachowanie się bierne. Jest to okoliczność, z którą należy się liczyć, a która utrudniając zadanie wyborcze, nie powinna przecież od tém szczerszego i sumienniejszego podjęcia go ze strony świeckich osób, gorliwych około sprawy publicznej odstraszać.“

D. 13. b. m. odbyło się posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na którém, uznając zasługi prezesa Dr. Libelt'a, postanowiono wizerunek jego przez Maleszewskiego ze składek zakupić i w lokalu posiedzeń na pamiątkę zawiesić. Na obradach walnego zebrania w sprawie teatru uchwalono teatr mający się wznieść na ofiarowanym przez p. Bolesława Potockiego placu nazwać, „Teatrem polskim w ogrodzie Potockiego.“ Z dzienników dowiadujemy się też o obiedzie danym dla hr. Stan. Czarneckiego, prezesa komitetu wystawy Kościańskiej, któremu ofiarowano na pamiątkę za podjęte trudy tej świetnej ekspozycji srebrny posążek Pomony. — **Gazeta toruńska** wzmiankuje, że choć nie więcej jak dziewiętnaście osób składało całe towarzystwo, zaproponowana ofiara na szkołę imienia Haliny w Żabikowie przyniosła 1200 talarów; p. Raczyński sam złożył 500 talarów. — Tej niewyczerpanej ofiarności Księztwa dość wysoko podnieść nie można; żadna prowincja tak szlachetnie swych obywatelskich obowiązków nie pojmuje. W okolicy Wronek, w Księztwie, odkrytą kopalnię węgla brunatnego nabył p. Ignacy Grabowski, dziedzic Wronek. Kopalnia nosi nazwę „Polonia.“ — Ks. Franciszek Bażyński, proboszcz przy św. Wojciechu w Poznaniu, ogłasza nowy konkurs i nagrody złp. 900 za książkę „O prawach i obowiązkach człowieka (240 do 300 str. 8); złp. 600 za książkę popularną naukową dla ludu (160 do 240 str.); 300 złp. (konkurs Konst. Zakrzewskiego czwarty) za powieść obyczajową lub historyczną dla ludu. Termin do 31. Grudnia b. r. Ks. Bażyński ze smutkiem oznajmuje, że dotąd do konkursu nikt prawie nie stawał.

„Nie można przypuścić, dodaje, żeby w obszernych ziemiach polskich nie było już kilku pisarzy zdolnych do takiego poświęcenia, żeby za mierném wynagrodzeniem poświęcili choć cząstkę sił swoich dla budzącego się ludu.“

Nam się zda, że i bez żadnego wynagrodzenia znaleść się powinni ofiarni dla ludu pisarze. — Lecz książka o prawach i obowiązkach!!! cóż to za olbrzymie a drażliwe zadanie.

Towarzystwo przemysłowe w Poznaniu ogłasza do innych tego rodzaju stowarzyszeń odezwę, zapraszającą je, aby nadesłały sprawozdanie z czynności swych rocznych do mającego się wydać Noworocznika przemysłowego, który w ten sposób zbiorowe da pojęcie pracy naszej na tém polu. Noworocznik ma oprócz tego zawierać rozprawę o towarzystwach przemysłowych Dr. Wł. Łebińskiego, spis ksiąg, jakie towarzystwa posiadać powinny i t. p.

Dowiadujemy się z „Gazety toruńskiej,“ iż z powodu obecnych okoliczności zwołanie sejmiku gospodarskiego tegorocznego odłożoném być musiało. Wielka zaprawdę szkoda, lecz czytając świeżo ogłoszone brednie w niemieckiej Toruńskiej gazecie, wyzywające rząd do czuwania nad społeczeństwem polskiém, gotowém (!!) razem z jeńcami francuzkiémi robić rewolucje i ogłaszać respubliki — trudno było postąpić inaczej. Sprawa wyborów Lubawskich i odegranej na nich roli ks. Okrója, który ze swemi stawał przeciw ks. Czartoryskiemu, objaśnioną została bardzo naiwném tłumaczeniem, iż ks. Okrój przeciwko Czartoryskiemu nie miał nic, jeno to, że nie był z tego powiatu (!!) Nader dowcipną tej parafijańszczyznie odprawę dała „Gazeta toruńska.“

Ze Szlązka nic tak dalece nowego, — **Katolik** daje nam przyjemny obraz wzrostu przemysłu i postępu powszechnego w okolicach Królewskiej Huty. Pierwszy numer **Prawdy,** wychodzącej w Katowicach, skromny bardzo, już się ukazał. Na wzór „Gwiazdki“ daje „Prawda“ rozmowy włościan w ich zwykłej formie i języku.

W przeszłym numerze donieśliśmy o zgonie pułkownikowej Niegolewskiej, dodajemy tu jeszcze niektóre szczegóły

---

konno pod dowództwem Kotkowskiego. — Drapnąwszy od nich do Kułtuka, nie zatrzymali się już ani w Śnieżnej, ani w Murymie.

Następnego dnia 29. Czerwca, powrócił nazad ten oddział, gdy już wiadomo było że powstańcy pobici, a chcąc się pomścić za wczorajszą ucieczkę napada w Murymie na bezbronny szpital tych co nie poszli do powstania. Wygania chorych, każe bić kolbami, dozwala kozactwu pastwić się nad bezsilnemi — i dokonawszy heroicznego dzieła, ogłasza zwycięztwo. Tu wszakże nie zabito nikogo. Następnego dnia ten sam oficer z temiż dwóchset kozakami, idzie do Myszychy, napada na drugi szpital, strzela i rąbie bezbronnych. Jednego chorego zabito, wielu raniono bardzo ciężko, kilku lżej.

Po bitwie Wroński udał się do Myszychy i chciał się zapisać do szpitala, ale go doktorowie nie przyjęli, sam więc oddał się w ręce Moskwy. Wszystkich tych, co nie poszli do powstania, Moskale zakuli, i nie wyjmując ani chorych, ani doktorów, popędzili do Irkutska. — Po drodze w Posolsku dowiedziano się, że wszyscy prawie mieszkańcy, w czasie powstania pouciekali, bo rząd rozpuszczał pogłoski, że Polacy duszą każdego, kogo tylko złapią. Archirej tylko w monasterze Posolskim innego był zdania i radził w domu pozostać. Przy wejściu do więzienia w Irkutsku, odebrano wszystkim rzeczy rządowe, zostawując tylko bieliznę. Nadto zabrano co kto jeszcze miał, pieniądze, książki, wszelkie droższe pamiątki, słowem najbezwstydniej obdarto.

Szaramowicz zebrał około siebie trzydziestu dziewięciu ludzi i czterdzieści sztuk broni palnej. Zapasu żywności mieliśmy czternaście funtów chleba, kilka cegiełek herbaty, a do gotowania dwa małe kociołki, razem około trzech kwart wody biorące. W tej partji był także Eljasiewicz, Arcimowicz, Mysłowski, Witkowski i t. d. Przez cztéry dni deszcz w górach nie ustawał. Pierwszej nocy zatrzymaliśmy się niedaleko placu boju nad rzeczką Bystrą, szliśmy potém dzień jeden i drugi, aż trzeciego musieliśmy odpocząć. Grunt torfisty, rozmiękły od deszczu, zapadał się pod nogami i pochód utrudniał. — Skleciliśmy naprędce szałas, rozpaliliśmy ognie, zdjęli odzież i suszyli. W nocy dokuczało nam bardzo zimno, gdyż na najwyższych szczytach gór śnieg jeszcze spoczywał. Staliśmy tu przez dzień czwarty. Jeść już nie było nic — piliśmy tylko herbatę i zaczęliśmy próbować gryźć trawę.... Trochę chleba i cukru zachowano na wypadek, gdyby kto zachorował. — Otaczała nas natura dzika, pustynna, jak gdyby jeszcze nigdy stopą ludzką nie tknięta. Na skałach rosły mchy, w dolinach gdzieniegdzie po troszę trawy. Wspaniałe widoki roztaczały się przed oczyma, ale nas to głodnych i znękanych zająć nie mogło.

Wielką omyłkę popełniliśmy nie trzymając się doliny

z nekrologu jej w „Dz. poznań.“ wyczerpnięte. Urodzoną była w 1798 w Włościejowicach w pow. Śremskim z ojca sędziego, matki z domu Bardzkiej. Starannie wychowana, piękna posażna jedynaczka, o której rękę ubiegało się wielu, wybrała ze wszystkich okrytego sławą pułkownika Andrzeja Niegolewskiego. Przejęta tém samém dla kraju co mąż uczuciem, nie tylko go nie wstrzymywała od spełnienia obowiązków, ale do nich była zachętą i podnietą. Gdy w roku 1830 pułkownik organizując jazdę sandomierską nie miał funduszów na dopełnienie wyekwipowania, matka licznego grona dzieci p. Niegolewska przesłała mu upoważnienie do użycia na to jej kapitału, do sprzedania majątku Paprotni w Kaliskiem, a sama zakupowała i woziła z niebezpieczeństwem przekradając się przez granicę, co dla pułku było potrzebném. Ofiarę tę spełniwszy, nigdy jej bezużytności nie pożałowała, czuła bowiem, iż takich ofiar przykład i pamięć dla narodu jest skarbem.

Żałujemy wielce że całego tego pięknego nekrologu przedrukować tu nie możemy, lecz trudno się powstrzymać od przytoczenia choć dwóch z niego ustępów.

„Na chlubę owych czasów przypomnieć należy, że walka roku 1831 nie wywołała zniewag ani szyderstw przeciw ofiarności, jak się to działo w ostatnich czasach. Duch publiczny nie był starł z siebie dawnej dostojności. Moralność górowała nad powszechną rachubą. Każde poświęcenie namaszczało pewném uczuciem; targnąć się na nie, poczytywaném było za świętokradztwo względem ojczyzny. Ztąd też pomimo klęsk przegranej, nowy duch ukrzepiający wstąpił w piersi wszystkich, nadzieja i wiara w szczęśliwą przyszłość Polski, ożywiła naród, niemi przejęte wzrastały nowe pokolenia.“

Oto naostatek słowa z testamentu nieboszczki: „Żegnam was serdecznie kochane dzieci i proszę Boga, aby wam wszelkie błogosławieństwo zsyłał na dzieciach, na zdrowiu, na majątku i na honorze. Abyście byli dobrymi i wiernymi katolikami, miłującemi waszą ojczyznę, prawymi Polakami, abyście zawsze kochali waszą ojczyznę tak, jak przystoi na dobrego Polaka. Żegnam was jeszcze kochane dzieci, wnuki i prawnuki i zsyłam moje błogoławieństwo macierzyńskie.“ Błogosławiona istotnie rodzina, której duchy takie jak tych dwoje... matki i ojca przyświecają.

„Dziennik polski“ doniósł o zaszłej niedawno w Paryżu śmierci Leona Zienkowicza. Pochodził on z Litwy; urodzony w roku 1811 lub 1812 z ojca obywatela wiejskiego i matki Anny z Węsierskich. Po powstaniu listopadowém, w którém uczestniczył, skazany na śmierć, uszedł do Francji, potém przybył do Krakowa, gdzie poślubił Annę Librowską. Tu wydawał z Goszczyńskim miesięczny przegląd pod tytułem: Powszechnego pamiętnika nauk i umiejętności. Wydalono go z Krakowa, a redakcję objęli po nim Lesław Łukaszewicz, Adolf Mułkowski i Edmund Wasilewski. W r. 1846 powróciwszy do Krakowa, w 1848 począł wydawać przegląd polityczny. Wydalono go powtórnie w r. 1849, jak również w r. 1863. Przemieszkiwał to we Francji w Paryżu, to w Szwajcarji, to w Belgji, to w Saksonji, a ilekroć mu było wolno, w kraju. — Przekonań demokratycznych, gorliwy członek centralizacji, brał czynny udział we wszystkich ruchach krajowych.

Jeśli się nie mylemy, on był wydawcą Pszonki, wkrótce po r. 1831 przez jakiś czas drukowanego w Belgji, później w ostatnik latach drukował w bibljotece Brockhaus'a pisma swoje i Alcjata. Pracował wiele, i ducha miał wytrwałego, jak wszyscy niemal Litwini.—Syn jego był urzędnikiem przy *Credit fonçier* w Paryżu, córka Ludwika za Bulewskim, druga Wanda, trzecia Marja zginęła okropną śmiercią pod Weisskirchen na Morawie, wpadłszy nocą zbłąkana pod pociąg kolei, który ją przejechał. — Leon Zienkowicz był współuczniem naszym i towarzyszem ze szkół Świsłockich.

W Wenecji zmarł Stanisław Duniecki, Krakowianin znany autor „Paziów królowej Marysienki, Pokusy“ i innych pięknych utworów muzycznych, w r. 1865 dyrektor muzyki teatru krakowskiego, przeżywszy lat zaledwie 30, — ze słabości piersiowej.

We Lwowie d. 6. Stycznia, Stanisław hr. Lanckoroński, mający lat 61.

Tamże, p. Tadeusz Turkułł.

Pod Orleanem poległ Dr. Plewkiewcz, lekarz z Gniezna.

W Białej na Podlasiu d. 25. Grudnia Franciszek Kowalewski, doktor medycyny Uniwersytetu wileńskiego, mając lat 72.

W Warszawie znany wszystkim, Jan Hornziel, szef orkiestry teatru wielkiego, pierwszy skrzypek. Urodził się on we Lwowie w r. 1812, młodość spędził w Lublinie, gdzie pierwsze ukształcenie muzykalne odebrał od Millera, kapelmistrza wojska polskiego. Następnie uczył się u Ruhma i Serwaczyńskiego; kończył zaś swe studja przy Spohrze w Wejmarze. Występował potém w koncertach, a od lat 20 kilku wszedł w skład artystów opery i po Kazimierzu Baranowskim miejsce zajął. Pogrzeb Hornziela uczcili muzycy warszawscy, serdeczném współczuciem dla zmarłego.

W Mińsku d. 14. Grudnia zmarł Dominik Stefanowicz, dyrektor muzyki kościelnej miejscowej. Urodzony w r. 1786., od połowy życia swojego pozostawał w tych obowiązkach do zgonu. Poświęcił mu, jako nauczycielowi swemu, kilka czułych wspomnienia wyrazów, Moniuszko, mówiąc o nim: „Był to człowiek wielkiej zacności, rozmiłowany w pracy i niezachmurzonego umysłu.“

W Warszawie zmarła wdowa po ś. p. Stanisławie Anna z Ośmiałowskich Jachowiczowa d. 9. Stycznia i tegoż dnia drzeworytnik „Tygodnika illustrowanego,“ 26-letni Ludwik Frick.

---

rzeki Bystrej, i z tego powodu zbłąkaliśmy się. Przez pierwsze dwa dni widzieliśmy jeszcze Bajkał, zbłądzić więc nie mogliśmy, bośmy idąc mieli go po za sobą; trzeciego dnia odszedłszy od Bystrej . . . puściliśmy się na los. Skutki tej niebaczności były opłakane.

Piątego dnia wypogodziło się, ruszyliśmy, ale szóstego i następnego znowu deszcz padać zaczął i lał bez ustanku. Siódmego dnia zdala zobaczyliśmy szałasy i postanowiliśmy je opanować, zabierając gwałtem jedzenie, bośmy przez te trzy dni ostatnie drogi, d. 5—7. jedli tylko trawę i pili herbatę. Podpełznąwszy blizko, napadliśmy z hałasem . . . gdy — zdumienie i rozpacz . . . szałasy próżne. Były to te same, któreśmy porzucili trzeciego dnia naszej podróży. — Rozczarowanie było okropne. Pozbawieni z głodu sił fizycznych i umysłowych, nie byliśmy w stanie myśli nawet zebrać, straciliśmy odwagę, zdziecinnieli, niektórzy pogłupieli do tego stopnia, iż poznać nie mogli miejsca, w którémeśmy trzeciego dnia nocowali. Od szóstego dnia do dziewiątego napadał nas sen tak gwałtowny i twardy, że trudno się nas było dobudzić, a przebudzony nadewszystko prosił się, ażeby mu dano spać i dalej spoczywać. Śniło się nam ciągle, że widziemy jedzenie, że się na nie chcemy rzucić ze wściekłością dla zaspokojenia głodu, ale jakby nas w zaklętém kole trzymano — ruszyć się nie było podobna.

Ósmego dnia była pogoda. Szliśmy szeregiem jeden obok drugiego po obłamach i zwaliskach skał, pnąc się pod górę i spychając nogami kamienie, które szybko lecąc i stukając spadały w dolinę. Skały i kamienie były nagie, mech nawet na nich nie porastał. Zdawało się, jakby wczoraj dopiero jakiś tu druzgocący przeszedł kataklyzm. Gdzieniegdzie z pośrodka łomów dźwigał się cedr samotny. — Cisza grobowa, śmiertelna, ani śladu żyjącego stworzenia, ani ptaka, ani robaka, wkoło tylko zamarły obraz, jakby strupieszałej przyrody. Nocowaliśmy wśród tych skał, niemając nawet wody. Szaramowicz, chcąc rozweselić towarzyszów, próbował zanucić:

Jeszcze Polska nie zginęła . . .

ale głos jego był ochrypły, zmieniony, dobywał się jakby z rozbitej i zeschłej piersi. Roześmiał się biedny sam z siebie.

Dnia dziewiątego przybyliśmy nad rzekę Myszychę. Pokazało się że zamiast iść z zachodu na wschód, poszliśmy z północy na południe. Znaleźliśmy tu dziko rosnące, niedojrzałe porzeczki, gniazda mrówek i czeremchy, których łodyga wybornie nam smakowała. Rękami grzebiąc w ziemi szukaliśmy robaków, aleśmy znaleść ich nie mogli. Woda w Myszycie była tak bystrą, że ani ryba, ani żaba utrzymać się w niej nie mogła. Zjadłszy trochę tych porzeczek, czeremchy,

Na Litwie w Słonimskiém, były uczeń i magister praw uniw. wileńskiego, Piotr Orda (w Derewieńczycach).

Godzi się wreście wspomnieć o zgonie zasłużonego literaturze czeskiej Karola Władysława Zapa, który i nam całkiem obcym nie był. Zgasł on d. 1. Stycznia w Pradze.— Urodzony był tamże dnia 8. Stycznia 1812. r., kształcił się u tamtejszych XX. Pijarów, potém na wszechnicy uczęszczał na filozofiję i prawo. W r. 1836. mianowany urzędnikiem we Lwowie, poznał tu lepiej Polskę, jej literaturę i tu ożenił się z Honoratą Wiśniewską, która się dała poznać później jako utalentowana autorka czeska. Zap tłumaczył kilka rzeczy z polskiego i wydał wrażenia swoich podróży po kraju polskim, których rozbiór umieściliśmy naówczas w Athenaeum. — W ostatnich latach wydawał illustrowaną Kronikę czesko-morawską, poczętą w r. 1862. Było zawsze myślą naszą podobnie objaśnioną zabytkami przeszłości wydać kronikę Bielskiego i myśl tę naszą wykonał, choć nie doprowadziwszy do końca Zap, dla Czechów i Morawy.

Dziwniejszém się wyda wspomnienie na tej karcie autora hymnu narodowego rosyjskiego Aleksego Teodorowicza Lwowa, który zmarł na Litwie w Kowieńskiém. Był to zdolny muzyk, lecz dla nas ma tę jednę zasługę, że umiał ocenić i choć Polaka, przygarnąć Wiktora Każyńskiego, który z nim podróż muzykalną odbywał i wiele mu był winien. Temu współczuciu dla niegdyś towarzysza naszego winniśmy oddać cześć i zapisać imię obce na karcie wspomnień naszych. Lwów jak Beethoven umarł obarczony zupełną głuchotą.

Korrespondencye.

Z Berlina.

Zdając sprawę z czynności Izby poselskiej w Berlinie, należy wzmiankę uczynić o wniosku pp. v. Brauchitsch, Weicke, i Koeltz, popartym przez pięćdziesięciu kilku deputowanych, żądającym, ażeby Izba starała się u rządu wymódz przy zawarciu pokoju i stypulowaniu zwrotu kosztów wojennych, wynagrodzenie dla miast, które były zmuszone łożyć na utrzymanie rodzin po landwerzystach, rezerwistach i innych do wojska powołanych osobach. — Przeciwko temu wnioskowi odezwał się Dr. Szuman mniej więcej w tych słowach:

„Nie jest moim zamiarem rozwodzić się nad tym przedmiotem, ani wchodzić w materjalne ocenianie powyższego wniosku, lub wywoływać nad nim rozprawy; chciałbym tylko uzasadnić votum moich politycznych przyjaciół i własne, wnioskowi temu przeciwne. — Do tego skłaniają nas powody czysto formalne. — Wydaje się nam albowiem nie na czasie, w chwili gdy wojna sroży się jeszcze z całą swą okropnością, radzić nad rozporządzeniem temi funduszami, których wypłata ma być dopiero zapewnioną przez pokój, który będzie zawartym. Z tych przyczyn oświadczamy się obecnie — i głosować będziemy przeciwko powyższemu wnioskowi.“

Do komissji petycyjnej przyszedł adress Niemców osiadłych w Ameryce, podpisany na meetingu w N. Yorku d. 19. Listopada; w językach angielskim, niemieckim i francuzkim, oświadczający się w sposób bardzo gwałtowny przeciwko dalszemu prowadzeniu wojny i wcieleniu Alzacji i Lotaryngji. Adres ten, wotowany przez Niemców republikanów, w siedmiu punktach, wyraża swe współczucie dla krajów wojną dotkniętych, ze swobodą właściwą obywatelom Ameryki; protestuje przeciwko samowolnemu przyłączaniu krajów, wojskom stałym i t. p. Tenże meetyng postanowił w duchu powyższego adressu działać przez meetyngi i zgromadzenia ludowe, i postanowienia ich przesyłać kongresowi Stanów oraz ciałom prawodawczym innych krajów.

Komissja zdając sprawę z tego adressu, zauważyła naprzód, iż wedle art. 32 ustawy autorom rezolucji nie przysługuje żadne prawo bezpośredniego znoszenia się z Izbą prawodawczą; — a oprócz tego odparła w krótkich słowach motywa rezolucji, wskazując wojnę, jako konieczność wywołaną po Sedanie, oporem Francji i t. p. — Poczém wnioskowano przejść do porządku dziennego.

Amerykański adress jest prawie powtórzeniem rezolucji szwajcarskiej Ligi pokojowej, zredagowany w tym samym duchu i celu.

Z Poznańskiego, d. 10. Stycznia 1871.

Straszne losy naszej Polski! — okuta, gnieciona potrójną przemocą — więcej jeszcze: pognębiona niewdzięcznością, obojętnością własnych swych synów. Ci, coby mogli osłodzić ten kielich Golgoty, jak żmije jadowite wypijają z niej resztki życia samolubstwem, bezmyślnie usuwając się od wszystkiego, co trudu i ofiary wymaga — coraz to ciemniejszy grób żywej jeszcze kopią; — krzepią ją tylko wierne dzieci z Prus Zachodnich, nie ustając w zachodach, aby to drogie życie utrzymać i unieśmiertelnić.

Wskazywano niejednokrotnie przykład tej czcigodnej drużyny, wzywano i resztę do wspólnej pracy, lecz niewielki w Poznańskiém znalezion oddźwięk; — smutny to dowód nastroju ducha tej prowincji. Lecz w czémże przyczyna tej różnicy pojęć w ludziach jednej narodowości, jednej przeszłości, w tych samych zostających warunkach? Troskliwy lekarz nie poprzestaje na pożałowaniu chorego, na podtrzymaniu sił jego, lecz bada źródła cierpień i wyszukuje na nie radykalne lekarstwo. Niech mi zatém wolno będzie zastanowić się nad tą tyle ważną kwestją, — a wszystkich, których przepełnia pragnienie dobra kraju i współziomków, proszę o poparcie, a raczej o zgłębienie myśli, którą tu zamierzam w krótkości rozwinąć.

Życie pojedyńczego człowieka jest niezaprzeczenie odbiciem wychowania, jakie odebrał. Dla tego ludy, chcące się podnieść, zaczęły dzieło swej wielkości od utworzenia szkół dobrych, i te wydawały mężów, którzy zdobili karty ich historji. I u nas w Polsce, zapóźno niestety! Czaccy, Czartoryscy spostrzegli, że szkół potrzeba do wydźwignięcia narodu.

---

jaj mrówczych, napiwszy się herbaty i spożywszy za przysmak, wygotowane jej liście, jakoś uczuliśmy się trochę orzeźwieni i weselsi.

Obówie nasze rozlatywało się, odzienie podarło w strzępki, a tu ani domyśleć się było podobna, kiedy się skończy utrapiona włóczęga nasza. — Szaramowicz, który najwięcej ze wszystkich miał przytomności umysłu, zachęcał do wytrwania, wmawiając w nas, że się do Chin dostaniemy. Dziewiątego dnia już wielu było tak słabych, że iść nie mogli, a drudzy silniejsi musieli im pomagać wstawać i przeprowadzać przez miejsca trudniejsze. Gdyśmy dziewiątego dnia ruszyli dalej w górę rzeki Myszychy, jeden z naszych towarzyszów opadłszy z sił całkowicie, iść już nie był w stanie. Dano mu kawałek chleba i cukru, ale jeść nie mógł. Zostawiono to przy nim, wraz z wodą w głębokim drewnianym spodku, i musieliśmy go opuścić, bo wszyscy byliśmy tak osłabieni, żebyśmy go unieść nie byli mogli. Powiedziano mu tylko, aby, jeśli do siebie przyjdzie, udał się w dół rzeki, a trafi do Bajkału. . . . Dziwna rzecz, nabrawszy sił, dognał nas później, gdyśmy już spali. Tego dnia jedliśmy znowu czeremchę, mrówki, zielone pożyczki, wygotowane liście herbaty, wypiwszy ją pierwej. Kładliśmy cholewy od butów w mrowiska i obcierając potém twarz niemi, orzeźwiliśmy się trochę zwilżoną skórą. Mocno nam żal było, żeśmy z sobą psa naszego nie mieli (zginął od kuli moskiewskiej pod Myszychą) — któż wie, biedaczysko byłby nam posłużył pewnie na dobrą wieczerzę.

Szaramowicz widząc położenie zrozpaczone, znać różne musiał mieć myśli dla ratowania nas, bo opowiadał nam, że na wszystko trzeba być przygotowanym . . . że rozbitki płynąc po morzu na tratwie losują kto ma ginąć, a kto ocalić . . . jeśli się wszyscy pomieścić nie mogą. — Pierwszy raz zabłysła ta myśl okropna, że głód może zmusić do zachowania życia ludzkiem ciałem! Później w Irkutsku przyznawali się wszyscy, że im podobne myśli przychodziły do głowy, tylko ich wypowiedzieć nie śmieli. — Co było między nami prostego ludu, najwięcej się obawiali, aby ich nie zjedzono.

Dnia jedenastego i dwunastego w niczém się położenie nasze nie zmieniło, jedliśmy toż samo, co dni poprzedzających, osłabienie tylko było co raz większe. Robiliśmy dziennie po dziesięć wiorst, a zdawało się nam, żeśmy uszli przynajmniej trzy razy tyle. — Rozmowy toczyły się różne . . . najczęściej o jadle, mówiono że i końskie mięso, jak każde inne, jeść by można . . . a myśl o zjadaniu jednych przez drugich nabawiała co raz bardziej strachem i obrzydliwością.

Dnia trzynastego naszej podróży, około piętnastu ludzi, między którémi i ja byłem, zostaliśmy niemogąc już iść dalej i piąć się po urwiskach skał, gdyż droga ciągle nam wypa-

Jak każda praca w miłości poczęta, i one wydały świetne owoce. — Zapewne dziś możemy żądać przez szkoły zmiany w uśpionych usposobieniach ogółu — stalibyśmy się przez to dzieckiem nierozsądném, co się napiera o księżyc lub słońce. Nam zaś dziećmi być nie wolno, nie wolno bawić się mrzonkami, ni rozczulać nad tém, co minęło, opuszczając ręce za lada przeciwnością. Kraj naszej poważnej wymaga pracy, wiednego a wytrwałego uczucia. Gdy więc wychowania obywateli powierzać nie możemy „nie swoim“ szkołom, matka Polka tą szkołą surowych powinności względem swoich i swej ziemi stać się musi. Bo póki ona głębiej nie pojmie posłannictwa swego w naszém społeczeństwie, póki się nie stanie matką obywatelką w całej pełni tego pięknego wyrazu, póty skargi, ubolewania nad smutnémi dziejami daremnémi będą. Lecz zapyta kto może: Czy niewiasty polskie ogólnie tak są wykształcone, aby mógł na nich spoczywać największy ciężar — wychowanie narodu i przyszłość jego? O zapewne, że nie, odpowiemy bez wahania. Z małémi wyjątkami kobiety nasze odbierają wykształcenie powierzchowne, skierowane ku zdobiącym celom, lecz nie wyrabiające samodzielnego człowieka. Rzadko zjawia nam się kobieta w odblasku cnót niewieścich; — jest kwiatem, gwiazdą, boginią świata, czasem cichym, bezczynnym stróżem domowym — ale aniołem życia, w pełni sił swoich, w zupełnej wiedzy zdanych sobie od Boga przeznaczeń — zbyt rzadko, mówię, widujemy, a jakże pożądaną jest rzeczą, aby ku chwale Stwórcy, pożytkowi kraju, ten piękny obraz wykończonym bywał. Od kogóż przecież pierwszego poważnego spodziewać się zwrotu? — Matki dzisiejsze oddają to dzieciom swoim, co same odebrały; to zaś jest niedostateczne.

Z góry ci, co wpływają na kierunek dążeń, nie podnoszą kwestji koniecznego wpływu niewiast polskich na społeczeństwo. Przecież, jeśli im dano rozsiewać prawdę i cnotę za pomocą pisanego słowa, zachęcić powinno do zwrócenia uwagi na rolę skromną lecz wielką, zdanie tyle trafne obcego autora, że: „Najlepszy sposób dobrego wychowania mężczyzn jest dobrze wychowywać kobiety.“ Tak więc, uważam wykształcenie naszych niewiast za ważniejsze i więcej dziś naglące niż mężczyzn, wpływ ich bowiem na świat zawsze jest silniejszym, jak się to codziennie odzwierciedla w rodzinie. Czemuż więc, pytam się z niejakim żalem tak obojętnie u nas patrzą na niwę, tak obfite mogącą wydać plony; — czemuż nie wskażą pięknego zakresu działalności w pracy społecznej tym skarlałym, znudzonym wnuczkom wielkich prababek? Gdzieindziej dużo nad tém piszą, rozprawiają, ale nie dla nas obca ta potrawa. Bo czyżby kraj wiele zyskał na tém, gdyby jego córki przemawiały z krzeseł poselskich lub profesorskiej katedry? gdzie je obrońcy emancypacji chcą widzieć. — Być obywatelką, oto przeznaczenie Polki, bo jej zasada chrześcjańska za drugą wskazuje religię, miłość ojczyzny cierpiącej! Jej powołaniem — być cichym aniołem natchnienia, duszą domowego życia, które znowu jest duszą życia społecznego. Jej wpływ codzienny powinien być jak ta woda, co nieznacznie skały podmywa, lecz nie owym szumnym wodospadem, co pokój mąci; i choć może chwilowy obudzi podziw, żadnej korzyści przynieść nie zdolny. Wytknięta tradycjami narodowémi droga jest dla niej bez wątpienia najwłaściwszą, lecz w miarę postępu cywilizacji, w miarę przeciwności, jakiemi coraz gęściej najeżona ścieżka czynu dla nas, większémi, trudniejszémi są jej obowiązki. Skromne prababki nasze mogły czerpać natchnienie i siłę w własném sercu do spełnienia godnie swego powołania, obecnie serce niepoparte, niekierowane światłą myślą w gruntownej zaczerpniętą nauce, nie potrafi spełnić zadania swego. Nie wystarcza dziś chłopca nauczyć pacierza, którego wstydzić się pocznie za pierwszém zetknięciem z niedowiarkiem, gdy wyjdzie z pod czułej ręki rodzicielskiej, zlać trzeba z duszą dziecięcia tę najgłębszą cześć dla świętej wiary ojców, dla ich grobów i tej ziemi, którą oni miłowali, aby się jej nie zaparł w zawiłych życia chwilach. Nie wystarcza również chodzić do chat ubogich ze słowem pociechy lub powszednim chlebem. Ciemnota ludu srogim jest wyrzutem dla serc niewiast naszych. Całe pokolenie młode woła do nich z poetą: Światła! światła! i jeszcze światła!... Oświata zatém, oto najświętsza jałmużna, jakiej dziś kraj po niej żąda! O gdybyście poznały siostry ukochane, że nic tak nie wypogadza umysłu, nie koi cięższych bolów duszy, jak ciche lubownictwo w spełnianiu dobrego, postarałybyście się każda swą wioskę ozdobić ochronką, w którejby córki wasze zaprawiały się zawczasu na ubogiej, wsparcia potrzebującej dziatwie, jak później wypełniać posłannictwo matki obywatelki — i te panienki nieraz znudzone bezcelowém życiem stałyby się błogosławieństwem narodu. Wielkopolanka.

Z Brunsbergi, 7. Stycznia.

Dnia 21. Listopada r. z. zmarł w Wersalu z odniesionej pod Paryżem rany Władysław Krenz, uczeń wydziału filozoficznego uniwersytetu wrocławskiego. Ś. p. Władysław zwiedzał gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu, z którego wyszedł w r. 1866. — po chlubnie złożonym egzaminie abiturjenckim. O niezwykłych zdolnościach zmarłego świadczy okoliczność, iż we wszystkich klasach, które przechodził, zajmował miejsce primusa; sekundę niższą i wyższą w jednym przebył roku. — Ś. p. Władysław tak był lubionym i kochany przez wszystkich kolegów, że żadnego zgoła nie miał nieprzyjaciela; to też, o ile z doszłych mnie listów przekonywam się, śmierć jego nader boleśnie dotknęła dawniejszych współuczniów, jako i kolegów jego z czasów akademickich. Ale i cała społeczność polska dotkliwą przez zgon Władysława poniosła stratę. Jeżeli bowiem nie przeceniam zdolności zmarłego i wartości drobniejszych utworów jego poetycznych, z których przeczytał mi niektóre w czasie studjów mych we Wrocławiu, przyobiecywał on niepospolite zająć w literaturze poetycznej stanowisko. Szczególniej udatne były próby tłumaczenia trudniejszych ustępów z klasyków greckich. — O ile mi wiadomo, pozostawia ś. p. Władysław dwa zeszyty ścisłego pisma utworów poetycznych, a Dyrekcja Towarzystwa Pomocy Naukowej w Poznaniu posiada kilka prac jego — treści naukowej. — Towarzystwu Literacko-słowiańskiemu w Wrocławiu, którego ś. p. Władysław był członkiem, przypada zadanie wydobycia na jaw i ewentualnie wydania pism zgasłego przedwcześnie kolegi na korzyść żyjącej w niezbyt świetnych stosunkach matki jego, wdowy po nauczycielu seminaryjnym, pani Krenz w Sierakowie.

Glinkiewicz Józef,
uczeń wydz. teol. Lycei Hosiani.

---

dała po urwiskach, łomach i przepaścistych rozpadlinach gór, coraz wyżej a wyżej.

Po długim śnie — rozdzieleni na kupki, po dwóch, trzech, poszliśmy nazad ku Bajkałowi. Mocniejsi przebyli tę drogę w ciągu dwóch dni, a słabsi, i ja też, musieli wlec się trzy dni.

Wyszedłem na drogę o siedem wiorst od stacji Myszychy, gdzie mnie zaraz Buriaci złapali. Byłem jednym z pierwszych pochwyconych, i gdyby nie major Ryk, żołnierze by nas kilku zabili. — Przyniósł nam naprzód chleba, aleśmy go jeść nie mogli, wydał się nam pozbawiony smaku, gorzki i twardy. Podano nam zupy żołnierskiej, bez soli i tłustości i pozwolono jej wziąć tylko kilka łyżek.... Później zaprowadzono do lazaretu. Przez drogę, po tych kilku łyżkach zupy przyszliśmy trochę do siebie. — Chorzy towarzysze w szpitalu dali nam znowu trochę polewki i chleba. — Zdawało się nam to ambrozją w raju przygotowaną — chcieliśmy jeść i jeść więcej, lecz nam dać się obawiano.

Następnego dnia wyprawiono nas statkiem parowym do Irkutska i zakuto, chociaż ledwie z trudnością mogliśmy się na nogach utrzymać.

Na miejscu Ryka, wyznaczony został inny oficer, który ze złapanymi obchodził się po barbarzyńsku.

Szaramowicz po rozłączeniu się naszém był jeszcze w drodze przez dni trzynaście, a przez góry przeszedł dopiero dwunastego. Żyli porzeczkami już dojrzalszémi, surowym szczawiem, mrówkami, czeremchą, trawami, herbatą i korzonkami jakiemiś białémi, podobnémi do pietruszki. Znaleźli drugi korzeń żółty, podobny do marchwi, ale po zjedzeniu go, dostali wymiotów i o mało się nie potruli. Herbata im wkońcu wyszła, odzież z nich spadała, większą część broni rzucono, osłabienie było straszliwe, wzrok obłąkany. Po przejściu gór, zabili byka i zjedli go surowego, później krowę, którą już gotowali. Zbudowali sobie szałas i mieli się kłaść spać, gdy przybiegł pies, popatrzał i nie szczekając odleciał. Niektórzy wystraszeni chcieli iść dalej, ale po najedzeniu się z wygłodzenia nagle, nastąpiło osłabienie — nikt ruszyć się nie mógł. Zostali tu na noc. Nazajutrz o świcie, było to we dwudziestą szesć dni po bitwie, napadło na nich piętnastu kozaków, zaczęli strzelać. — Raniono Eljasiewicza w nogę, Witkowskiego w prawą rękę. Nasi byli tak słabi, że się podnieść nie mogli, zaczęli tylko wołać na kozaków aby strzelać przestali. Wtedy ci zbliżyli się, powiązali wszystkich dwudziestu i trzech i zaprowadzili niedaleko do jurt. Tu Buriaci dali im mleka, chleba i herbaty. Na najpierwszym etapie wszystkich zakuto. Eljasiewicza i Witkowskiego, jako rannych, wyprawiono naprzód przez Selengińsk do Irkutska. — W drodze wywrócono wóz, na którym jechał Witkowski, i złamano mu

Listy Pustelnika.

II.

Musi to być bardzo zajmującém dla sąsiadów Casselu widowiskiem, w tej chwili właśnie, gdy bomby niemieckie pękają około Pantheonu i zabijają niepotrzebne dzieci francuzkie w Luksemburgskim ogrodzie — przypatrywać się na zamarzłych stawach w Wilhelmshöhe ślizgającemu się Napoleonowi III. — Wszyscy oddają mu tę sprawiedliwość, że jest najpierwszym łyżwiarzem w Europie — mistrzem!! A! co za obraz historyczny! Cztérykroć sto tysięcy jeńców francuzkich wściekających się z bólu, żalu, rozpaczy, rozsypanych po miastach i fortecach niemieckich — a ex-cesarz przy szpadzie na ślizgawce!! Mróz ten wprawdzie zabija gołych niewolników, ale daje ex-najjaśniejszemu zręczność popisania się przed Niemcami jak na łyżwach lata!! Cezar używa tej rozrywki z całą spokojnością sumienia człowieka, który dopełnił swych obowiązków, schował 200 miljonów dla rodziny, zapewnił sobie wygodne leże zimowe — i taką doskonałą ślizgawkę! — Mamy to przekonanie, iż czułość hr. Bismarcka dla Napoleona, wcześnie wyborem Wilhelmhöhe, starała się mu choć tę niewinną zabezpieczyć rozrywkę. Paryż się pali — Napoleon się ślizga.... Z kuzynów ex-najjaśniejszego były książę Napoleon, dziś hr. Moncalieri, Lord of Cora Pearl, gra w bilard z panem Ollivier, — sprzedawszy Prangin, które mu się już na nic nie zdało. — Bazaine obrachowuje ocaloną kasę... a wojsko z głodu i zimna kona po barakach.... Jak na mocarstwo neutralne Rosija znalazła się też bardzo rycersko i szlachetnie. Pułkownik Saussier, który znać czytał gdzieś, że Rosija sympatyzuje z Francją, na mocy tego, z Grudziąza umknął do Gołubia i stanął na ziemi opanowanej przez nią. Tu władze rosyjskie ująwszy go, choć żaden kartel ich do tego nie obowiązywał — w dowód przyjaźni z powinszowaniem nowego roku oddały Prusakom. Nie jest że to rozczulająca Sainte-Alliance??

Wprawdzie Niemcy amerykańscy i trochę Anglików protestuje przeciwko tej wojnie, ausrottungom i t. p., ale to *vox clamantis*.... Hrabia Beust, szanujący fakta spełnione, mogącee się spełnić, spełniające się i t. p., w imie odwiecznej sympatji ściska się i całuje z hr. Bismarckiem, aby „Kladderadatschowi" dostarczyć przedmiotu do rysunku. Jego depesza dyplomatyczna (nie „Kladderadatscha" ale hr. Beusta) jest arcydziełem, przysmaczkiem, mejsterstückiem.... Potwierdza ona przekonanie wielu bogobojnych przyjaciół porządku i ciszy, iż nastają czasy lepsze, święte przymierze się wznowi, demokracja zostanie zgnębiona i skrępowana, liberalizmy europejskie zahamowane będą — i Europa wypocznie. Konstytucjom wybije ostatnia godzina, prawom ludów i narodowości przyjdzie zasłużony koniec, ludzkość zawrócona z drogi błędów wróci na dobre średniowieczne tory. OO. Jezuici staną na czele wszystkich zakładów wychowania, przywróci się cenzura świecka i duchowna, dziennikarstwu nałożą wędzidła... a szkół z połowa zamknie, bo światła zbytek rodzi niepotrzebne proletarjaty intelligencji! Wszyscy ludzie dobrze myślący, całego świata, zawczasu się cieszą.... W istocie jest to już jawném przez consensus wszystkich rządów, że w osobie Francji należało dobić hydrę rewolucyjną, massonów, materjalistów, socjalizmy i wszystkie te wybryki szkodliwe, — i że dopiero gdy tam kamień na kamieniu nie zostanie — wrócimy spokojni pod dach z Bożej łaski.

Ludzkość więc może z zupełném spokojem oczekiwać błogich owoców tego posiewu krwi i kości... boć Francja pierwsza otworzyła wrota tej rewolucji, która tylko zniszczeniem jej — zabitą będzie nareście. — W nadziei tych skutków Europa cierpliwie znosi już dający się jej czuć brak niektórych nieodzownych do utrzymania życia materjałów; handel, przemysł, fabryki cierpią z rezygnacją i stoicyzmem. Brak węgla w kopalniach, brak wyrobów i tkanin, brak grosza i wkrótce może brak będzie chleba... ale przyszłość to wszystko nagrodzi....

Paryż ostatnie siły wytęża... jeszcze dni kilkanaście, a stolica Franków wywiesi białą chorągiew i zwycięzkie wojska wnijdą do heroicznego grodu, urągać bladym od głodu jego mieszkańcom.... Nówczas zawarty będzie pokój, przywróconą Alzacja i Lotaryngja wielkiej ojczyźnie, o której zapomniała, wojska znużone zajmą kwatery w Szampanji i zakwitnie era szczęśliwości powszechnej.... Co za przepyszną historję wojny wydrukują w Berlinie i Lipsku, z jakiemi illustracjami! Ile powieści wysnuje z niej Freytag, Gutzkow, Gerstäcker, Hackländer, Heyse i Auerbach! Nie ręczę nawet, żeby Hamerling nie stworzył poematu — a pewny jestem że Kaulbach narysuje karton, przypominający jego freski w berlińskiem Muzeum.... Jeszcze chwila tylko, a wszystko się to ziści i cesarska korona Niemiec zajaśnieje aureolą nowej epoki.

X. X.

Z Wiednia.

Wiedeń, dnia 14. Grudnia 1870 roku.

(Ciąg dalszy.)

Zdawało się w r. 1865., że wytrwała abstencja Węgrów z jednej, a połączona w Radzie państwa Czechów i Polaków opozycja z drugiej strony, doprowadzi nareszcie do rekonstrukcji monarchji na podstawach, więcej zbliżonych do pierwotnych zasad dyplomu z r. 1860. — Minister Belcredi podjął się był tego zadania, lecz dzieło jego nie postępowało; nareszcie zaskoczyły go wypadki wojny pruskiej r. 1866. i klęska Austrji pod Sadową, która przerwała jego usiłowania, nadając wewnętrznym stosunkom monarchji stanowczy zwrot w kierunku mniej przedtém spodziewanym.

Postanowiono bowiem teraz, z poświęceniem dotychczasowych mrzonek centralistycznych, zawrzeć ugodę z Węgrami, co się stać mogło jedynie pod warunkiem, jeżeli uznano ciągłość ich prawa publicznego, i na jego podstawie zamyślano przystąpić do urządzenia stosunku, w jakim nadal miały zostawać Węgry z monarchją austrjacką. Były minister saski Beust, wszedłszy do składu rządu austrjackiego, jako minister spraw zagranicznych, zajął się głównie doprowadzeniem tej ugody do skutku; nie widział bowiem możności, aby w przeciwnym razie, cesarstwo stanęło na zewnątrz pewne siebie i silne. Od tego czasu poczęła gasnąć gwia-

---

ranioną rękę, którą później odjęto; a w kilka dni Szaramowicza dostawiono pocztą do Irkutska.

W całej okolicy, między Moskalami i Burjatami, powtarzano, z ust do ust sobie podając, nazwisko Szaramowicza. — Wszyscy ciekawi byli widzieć go przynajmniej. Szaramowicz był piękny mężczyzna, brunet, z czarnémi, pełnémi ognia oczyma, szlachetnym wyrazem na bladej twarzy. Obejście się jego z ludźmi było łagodne, grzeczne, pełne godności. — Na dzikich i na cywilizowanych, wogóle na wszystkich cudowne robił wrażenie.

Z drugą partją, w górę rzeki Myszychy, poszedł Celiński. — Było z nim ludzi siedemdziesięciu i dwóch. — Jeden ranny, Fischer, kowal z Królestwa polskiego, z nogą przestrzeloną. Byli w drodze dni dwadzieścia i sześć, mieli koni kilkadziesiąt i trochę broni. Fischera w początku niosło czterech ludzi, poźniej szedł sam lub na koniu jechał, a gdy go złapali, rana już była zgojona. — W tym oddziale było lepiej niż u Szaramowicza, bo mieli konie. Tych Litwini i Żmudzini jeść z razu nie chcieli, woleli trawę, ale wygłodziwszy się, zajadali jak najsmaczniej. Ze skór końskich porobili sobie obówie. Dnia dwudziestego, gdy już konie wychodziły, natrafili na Buriata z dwóma synami, który uciekł od swoich, chcąc ujść kary za kradzież owiec. — Znaleźli u niego dwa konie i trochę ryb, które złapał w rzece Myszysie. Buriat ten ofiarował się prowadzić ich do Kirgizów i sam iść z niemi, ale Celiński chciał się wprzód zaopatrzeć w broń, amunicję i odzież i dnia 25. napadł na jurty, to jest namioty buriackie. Nie zabito nikogo, aresztowano kilku, reszta uciekła. Nie więcej jak w kwadrans potém napadło na nich dwóchset konnych kozaków. Celiński zdołał cofnąć się w góry, ale kozacy zmiarkowawszy, iż nie mają amunicji i że nie wszyscy są co uszli z pod Myszychy, napadli na oddział i rozproszyli. Zabito z naszych około osiemnastu, a Moskali, według podań kozaków, około ośmiu. Celiński bił się bardzo mężnie i sam kilku kozaków zarąbał. Cofnął się z trzydziestą siedmią ludźmi, wybrał z nich osiemnastu, zabrał broń i poszedł w kierunku granicy chińskiej. Dnia 26 niedaleko rzeki Żyda, o piętnaście wiorst tylko od Mongolji, otoczony został i wzięty w niewolę. Resztę połapano w dni kilka. Kelak opowiadał, że przez pięć dni po napadzie na jurty buriackie, błądzili w stepie pagórkowatym i piaszczystym, gdzie wody nie było, jedli trawę i pili własną urynę. Przy łapaniu rozpierzchłych, Brażons Litwin zabity przez kozaków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zda Belcredego. Zasadniczą jego myślą było zwolnić więzy nienawistnego ludom przeważnie nie-niemieckim centralizmu, przenieść punkt ciężkości ustawodawczej na sejmy krajowe, a przy tém, jakoby federacyjnym węzłem ująć w całość wszystkie ziemie monarchji austrjackiej, nie wyłączając Węgier. Skoro jednak przemógł zamiar nadać Węgrom odrębne stanowisko polityczne, i utworzyć niejako osobne państwo złożone z krajów należących do korony św. Szczepana, nie mogło być mowy o ścisłém przeprowadzeniu jakiejkolwiek myśli federacyjnej na jednę modłę.

Wszelako minister Belcredi, w ostatniej jeszcze chwili, usiłował ocalić ze swego projektu, ile ocalić z niego zdawało się możebném. — Po wyłączeniu Węgier z przyległościami, uważając dawną konstytucję Schmerlinga za usuniętą faktem, przewidziane nią delegacje sejmów prowincjonalnych do Rady państwa umyślił powołać do ułożenia nowej. Zgromadzenie to miało się nazywać „nadzwyczajną“ Radą państwa i stworzyć dla krajów niewęgierskich monarchji nowy ustrój, oparty na wszechstronném porozumieniu, na wszechstronnej zgodzie.

Niemcy przelękli się tej drogi porozumienia. Konstytucja lutowa, z góry narzucona monarchji, była tak zmyślnie ułożona, że zapewniała im jaką taką przewagę w sprawach, od których wykluczała Węgrów, a tém samém popierała w części niewęgierskiej monarchji sprzyjający ich panowaniu centralizm. Ponieważ Węgrzy nie przyjęli nigdy czynnego uczestnictwa w sprawach politycznych cesarstwa, do jakiego ich powoływała ustawa lutowa Schmerlinga, i nie pojawili się ani razu w Radzie państwa, przewaga, a z nią także władza bez ograniczenia, faktycznie zostawała w rękach Niemców, zwłaszcza że przychylny im rząd w tym właśnie duchu zwykł był wpływać na każdoczesne wybory do ciał ustawodawczych. Łatwo pojąć, że w takim składzie rzeczy stronnictwo centralistyczne niemieckie nie mogło sobie życzyć zmiany tego stosunku, że się owszem lękać musiało wszelkich ku niej zmierzających kroków ze strony rządu. Zwiększało zaś tę obawę poczucie, że każda zmiana, mająca za podstawę względy słuszności i sprawiedliwości, musiała wypaść na niekorzyść niemieckiego stronnictwa w ogóle, a w szczególności w Czechach, gdzie ordynacja wyborcza upośledziła była widocznie i tendencyjnie ludność słowiańską. Mimo to, możebny był jeszcze skład sejmu czeskiego z większością słowiańską, jeżeli podczas nowych wyborów były się dały usunąć dawniejsze jej wrogie wpływy. Niemcy, nie mając nadziei, że rząd Belcredego wyłącznie po ich stać będzie stronie, przewidywali swój upadek w nowym sejmie czeskim, a następnie osłabienie prądu centralistycznego w Radzie państwa, gdyby reforma konstytucji miała przyjść była do skutku w zamierzonym kierunku; ztąd popłoch, jaki powstał był w ich obozie, ztąd wysilenia, by się na zajętém utrzymać stanowisku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

— **Dochodzi nas smutna wiadomość**, iż władze wojskowe wydaliły nagle z Lotaryngji i Alzacji wszystkich rodaków naszych, nawet osiadłych tam od r. 1831. — Rozkazano im prostą drogą udać się do Szwajcarji, zagrażając w razie powrotu poddaniem prawu wojennemu. Paręset biednych tułaczów, między témi starcy po 90 i 97 lat przybyli do Bazylei. — W Zürichskiej gazecie Dr. Brenner odzywa się o tém do ziomków, wspomniał „Dziennik poznański,“ pisze hr. Wł. Plater w liście dziś otrzymanym. Śpieszym smutkiem tym podzielić się z rodakami. — Serce im podyktuje co czynić należy.

— **W roku 1831. wydał po raz pierwszy** J. S. Bandtke w Warszawie całkowity w języku łacińskim — z tłumaczeniem polskiem: „Pamiętnik dla naprawy Rzeczypospolitej Jana Ostroroga,“ który w r. 1818. Hip. Kownacki w części tylko i niezupełnie wiernie ogłosił. Pismo to około r. 1460 ułożone przez znakomitego na owe czasy męża, jest pomnikiem historycznym wielkiej wagi. Dziś wydanie Bandtkego stało się rzadkiem, i nie odpowiada zewnętrzną swą szatą wartości pamiętnika, postanowiliśmy więc wydać je na nowo jak najwspanialej i jak najpoprawniej. Odbijemy nie więcej nad dwieście egzemplarzy. Upraszamy miłośników zabytków narodowych, w których zbiorach stare odpisy Pamiętnika znajdują się i pp. Bibliotekarzy narodowych księgozbiorów, o wskazanie nam varjantów, lekcij i zmian, jakieby tekst Bandtkego ulepszyć i uzupełnić mogły. Pamiętnik ukaże się w Marcu.

J. I. Kraszewski.

— **Zwracamy uwagę wszystkich miłośników** literatury, zajmujących się książkami, bibljotekami i księgarstwem, na wyszłe w Krakowie dwa pierwsze zeszyty bibljografij polskiej XIX. w. p. K. Estreicher'a, o której już wspominaliśmy po wyjściu zeszytu pierwszego.

Z niezmierną troskliwością podjęte i wykonane dzieło to jest niezbędnie potrzebne wszystkim, co z literaturą naszą do czynienia mają — w jakikolwiek sposób, a daje najpełniejszy obraz działalności naszej umysłowej i ogromnego zasobu pracy polskiej. W dwóch zeszytach bibliografij jest wyliczonych druków w literze A — 1256, w literze B — 2869, w literze C dotąd druków 1256. Nadto katalogów wydawnictw spisano 1788, razem 7169 druków, między temi wydań powtórzonych 649. Autorów i wydawców spisano 1966 (A 251, B 996, C 419) księgarzy i drukarzy 300. Ilość ta druków 7169 objętą jest właściwie osiemnastą arkuszami druku petitem. Porównawszy bibliografię z katalogiem ogólnym książek polskich od 1800 do 1850, wydanym przez Rafalskiego w Lipsku w r. 1852., okaże się, że tenże w 16 arkuszach druku ogarnął całą biblografię i zebrał mniej więcej 4500 tylko druków. Cały alfabet u Rafalskiego dorównywa zaledwie literom A i B u Estreichera. Bibliografija nierównie pełniejsza, jest też stosunkowo tańszą znacznie, a pomimo to i mimo jej użyteczności i praktyczności — iluż ma abonentów? W Warszawie 67, we Lwowie 15, w Poznaniu bodaj 6, w Petersburgu 2, w Wiedniu 2, jednego w Jassach, w Galicij rozeszło się 50 może, w ogóle 130 niespełna, gdy koszta druku dopiero przy 300 wróciłby się mogły! Obojętność nieprzebaczona, gdy zważymy, że ten spis jest dowodem naszego życia, najlepszém odparciem twierdzeń żeśmy bezczynni, wyczerpani, nieudolni. Ale tak dziś u nas idzie wszystko — ku ostatecznemu upadkowi, i jeśli ostatki ludzi dobrej woli i sumienia nie postarają się oddziałać na społeczność — dokona się dzieło zatracenia przez ospalstwo nasze. . . . Jesteśmy jak wędrowcy na górę Mont-Blanc, których sen morzy na pół drogi, a we śnie przychodzi — śmierć.

— **Hr. Aleks. Przezdziecki** kończy w Wiedniu wypisy z tajnych archiwów po rok 1586. do śmierci Batorego. Praca jego kilkomiesięczna wynagrodzoną została bogatym materjałem do wydania tomu piątego Jagiellonek. Ma on jeszcze dopełnić się wypisami z archiwów rzymskich, i hr. Przezdziecki wyjeżdża w tej chwili dla ostatecznego przygotowania tej publikacij, która należy do jego największych zasług dla literatury.

— **Książę Władysł. Czartoryski** oddał do dyspozycji Towarzystwa Bratniej Pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego summę pewną, przeznaczoną na nagrodę za najlepszą rozprawę o stosunkach Węgier z Polską w przeszłości. — W tym przedmiocie jest już książka Holloka *De nexu Poloniae cum Hungaria*, wydana w r. 1831. w Kaszowie czy też w Budzie. Jest też w polskim przekładzie Baldyniego i w dziele *Historia bursae hungarorum in Alma Univ. Cracoviensi*, wydaném w Budzie.



— **P. W. M.** z nad granicy Król. Zapytujesz pan nas, czy Rachunki z roku 1870. wydane zostaną. Bardzo o tém powątpiewamy, ażeby one były potrzebne. „Tydzień“ z r. 1870. zawiera właściwie Rachunki całoroczne, choć w nieco odmiennej formie. Tak samo i r. 1871., jeśli pismo nasze końca jego dożyje, — zawierać będzie głównie sprawozdanie z naszego życia, pracy i prób, jakie przechodziemy. Rachunki byłyby z konieczności tylko wyciągiem lub powtórzeniem tego, co „Tydzień“ w sobie zawierał.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.